



Dwa zachwycające dzieła Charpentiera na festiwalu Opera Rara

2017-11-27

Na snucie opowieści o muzyce za pomocą muzyki mogą sobie pozwolić tylko najwięksi kompozytorzy. Przez siebie współczesnych Marc-Antoine Charpentier traktowany był z góry, ale nie można ulegać złudzeniu siły większości - niechęć często wynika bowiem ze strachu. A było się czego bać - Charpentier swym talentem mógł śmiało konkurować z innymi francuskimi kompozytorami epoki, w tym z Lullym, ci jednak nie mogli pozwolić sobie na detronizację.

Odsunięty więc daleko od dworu (nie mógł przebywać w bezpośredniej bliskości Ludwika XIV) komponował Charpentier muzykę wybitną. Pozorna skromność wyzierająca z dedykacji zamieszczonej przed jego „Epitaphium Carpentarii” – kantatą-testamentem – jest w istocie manifestem wyrafinowania. Kompozytor znał bowiem swoją wartość, my zaś mamy okazję poznać ją dzięki jego dwóm urzekającym dziełom: kameralnej, dwuaktowej operze „La descente d’Orphée aux enfers” („Zejście Orfeusza do piekieł”) oraz operowym divertissement „Les arts florissants” („Sztuki w rozkwicie”).

„Les arts florissants” opatrzyl Marc-Antoine Charpentier etykietą „Idyle en musique”. Istotnie, „Sztuki” kończą się prawdziwą sielanką – oto na ziemi zapanował Pokój będący personifikacją samego Króla Słońce, a wszyscy poddani chwalą jego imię. Nim tak się jednak stanie, będziemy świadkami tytułowego rozkwitu sztuk, który zostanie zaburzony przez konflikt między dwojgiem alegorycznych antagonistów: Pokojem („La paix”) i Niezgodą („La discorde”), której towarzyszą gwałtowne Furie, fenomenalnie oddane przez kompozytora w szyderczych chórach. Pokój odwołuje się koniec końców do Jowisza, który, ciskając piorunami, wpędza Niezgodę i jej świtę do Hadesu, dzięki czemu wszelkie sztuki pod czułą opieką Ludwika XIV vel Pokoju mogą już w spokoju rozkwitać. Charpentier ów rozkwit oddaje za pomocą wspaniałych harmonii, słuchając których można jedynie zastanawiać się, czy to alegoryczna obecność Króla, czy raczej ręka samego kompozytora sprawiła, że muzyka brzmi tutaj tak zachwycająco.

Natomiast „La descente d’Orphée aux enfers” podejmuje temat muzyki nie jako biernego, choć pięknego elementu sztuki, ale jako aktywnej, sprawczej siły zdolnej łamać prawa boskie i zwyciężyć dyktat śmierci. Uosobieniem tej siły jest Orfeusz, tracki półbóg schodzący do zaświatów, by odzyskać ukochaną Eurydykę. W tym zejściu kondensują się najbardziej przejmujące fragmenty tego krótkiego dzieła, a lament Orfeusza, któremu towarzyszy ciemny, ciągnący ku rozpacz akompaniament wioł, ma moc wzbudzania najgłębszych emocji – nie tylko w Plutonie, ale i w nas, słuchaczach. A wszystko to trwa zaledwie trzy kwadranse: Charpentier nigdy nie ukończył swojej opery i zostawił potomności tylko dwa jej akty. Do dziś nie znamy odpowiedzi na pytanie, czy zamierzał dopisać akt trzeci, ale już te dwa zdają się całkowicie wystarczać, „Orfeusz” kończy się bowiem szczęśliwie, choć niezgodnie z pierwotną wersją mitu – oto Eurydyka nie rozplywa się w mrokach Hadesu, ale wychodzi ze swym ukochanym na powierzchnię. Tym samym muzyka definitywnie przewycięża śmierć. I tylko chór podziemnych duchów lamentuje, że nie usłyszysz już słodkiej liry trackiego śpiewaka.

Ta przejmująca opowieść o muzyce, która jest ponadczasowa i ma w sobie moc, by przeciwstawić się fatum, pokazuje prawdziwy geniusz twórcy. Charpentier prowadzi nas przez niezbadane głębie, by



**Magiczny
Kraków**

potem spokojnie, ale z mocą, na wzór bohatera swojej opery wyprowadzić nas w światło dnia. Niczym Orfeusz sam także wydobywa się z otchłani zapomnienia, w którą usiłowali wtrącić go zawistni konkurenci, i odnajduje należne mu miejsce w panteonie francuskiej muzyki dawnej. Historia poety z Tracji staje się więc alegorią całego życia kompozytora – pokazującą, że prawdziwy geniusz jednak zawsze wydobędzie się z mroków.

Więcej na www.operarara.pl.